

I/638

R E L A C J A

p. Karola Połuboczko

nagrana 12.11.91 w Warszawie przez Tomasza Gleba

wersja zredagowana

© ARCHIWUM WSKŁONIE

Aresztowali mnie 6 marca 1946 roku w Podbołociu, gdzie wtedy mieszkałem. Przyszli wieczorem, dwóch i zabrali mnie. Przewieźli 7 kilometrów do wsi Lebiady. W Lebiadach przenocowałem pod stołem, a oni z automatami siedzieli. A rano zaprowadzili mnie aż do Stanielewicz, do wioski. Tam to ich UB robiło obławę na las zamkowy. Nikogo już tam nie złapali.

Mnie przewieźli furmanką do Zelwy. W Zelwie wsadzili do schowka. Tam już byli pobici, bo bili się jak cholera, bo tam zebranie było tych wszystkich... oni wsadzali tych swoich szpiegów. I później wypędzili półtora kilometra na stację i zawieźli do Grodna. No i w Grodnie dawaj zaraz na drugi dzień śledztwo robić w tym więzieniu. Tam mi dawali w kość, jak to śledztwo. No i tak mordowali.

Pod Grodnem zaczęła się zbierać partyzantka polska. Zadaniem tych AK-owców było odbić więzienie. A tam siedziało po 40 osób w celi, a w kącie stała ta tak zwana parasza. Ludzie w ścisku spali prawie jeden na drugim.

Oni wykapowali tę partyzantkę i nas stamtąd (na Wielkanoc jakoś, bo pamiętam jak dzwony biły) przewieźli autobusami do więzienia do Mińska. Tam trzymali nas chyba więcej niż pół roku. Nie wydawali nikogo, ale mordowali... Wydawało się: cóż, nie dasz rady, nie wytrzymasz, tylko bicie i bicie... Byli tacy, co wydawali.

Potem osądzili na 10 lat. Sądził mnie Trybunał Wojenny, a sędziego nigdy nie zapomnę - to był Żyd spod Wilna, nazywał się Łukow. Sądzony byłem sam.

Po wyroku - dawaj na roboty, w Mińsku na zawód zaprowadzili. Później wyszedł rozkaz: "58 paragraf - wszystkie na zginienie". Jarosławska Oblast, gorod Uglicze. Miasto Iwana Groźnego. Budowali tam tamę na Wołdze.

Byliśmy na lewym brzegu Wołgi, wszyscy zmieszani razem: i

kryminalni, i z wzrokami po dwa lata, i po dziesięć lat. Dopiero później rozkaz przyszedł, żeby nas, politycznych przenieść na prawą stronę. Wtedy nas rozdzielili.

Ale zanim nas przerwucili, przeszedłem największy kryzys - zachorowałem na żółtaczkę. Wszyscy koledzy mówili mi, że jestem cały żółty. Jeszcze chodziłem na te roboty, ale zupełnie nie miałem siły, wyglądałem jak trup i nawet jeść nie mogłem. A tam karmili nas podle - baby zbierały nad Wołgą pokrzywę, robaki na tej pokrzywie były takie wielkie... Potem tę pokrzywę cięli w sieczkarni i gotowali w kotle, dodawali jakiegoś oleju. Pierwszy raz myślałem, że to skwarki pływają, a to były te robaki...

Przychodzi taki wieczorem do baraku i mówi:

- Zbieraj się, jesteś chory na żółtaczkę.

Zawieźli mnie do szpitala na prawym brzegu. Leżało nas tam ze trzydziestu. Obracaliśmy się na komendę, a na ścianie było z 5 centymetrów mrozu. Mróz, aż strach było patrzeć.

Umierali gęsto. Ja sam leżałem przez noc koło trupa. Teraz już boję się, na cmentarz nie pójde. Mówię rano: "Wstawaj", a on nic. Inni mówią:

- Nie trzeba zgłaszać, to my za niego chleb weźmiemy.

I tak było. Ja już i tego chleba nie chciałem.

Mnie życie ocalił - moje nazwisko Połuboczko, a jego - Baczkow. To był Ukrainiec, felczer. I on mówił:

- Ja nie dam, żeby ty *padochł*...

I on mi przynosił jedzenie. A kierownikiem tego szpitala był Żyd, strasznie cięty na Polaków. I ten Ukrainiec mówi mi: - Jak będzie komisja lekarska (bo ja tam 20 dni poleżałem i wszystko mi już zeszło), to tak się zachowaj, żeby on ciebie nie zauważył.

Schowałem się za taki piec - ale gdzie tam mnie nie zauważył... Zauważył i wypisał na roboty.

Na tych robotach byliśmy jeszcze z pół roku. Później wszystkich (to znaczy tych z 58 paragrafu) zabrali do pociągu i zawieźli do Krasnojarskiego Kraju. Tam z pociągu do *barży* i do Norylska zawieźli.

To był 8 sierpnia 1948 roku. Było tam wtedy 8 stopni mrozu. W Norylsku - dawaj do roboty. Byli tam już koledzy z

Grodna, Wilna, dużo ich.

- Czy pamięta Pan jakieś nazwiska?

Niektóre tak: Czarnecki, Nagłowski Tadek, co umarł, Józio Dąbrowski, Mulica Kazimierz, koło Opola mieszka, Szelking Zbyszek, Piotrowski Romek - w Giżycku był, umarł też, Chalecki Witek, też już umarł...

- Do jakiego obozu trafił Pan po przybyciu do Norylska?

Czwarty GOR-łag. Tam już byli sami polityczni, 58 paragraf, innego nie było. Od razu numery ponaczepiali, ja miałem numer W- 723. Dali walonki, dwie pary waciaków: jeden długi, tzw. *buszlat*, i jeden krótki, i dwie pary spodni watowanych. Mróz dochodził do 55 stopni, a wiatry - 25 metrów na sekundę. Wtedy ganiali do roboty tylko pierwszą kategorię, drugiej i trzeciej nie ganiali. Tam na kategorie wszystko podzielone.

\* \* \*

- Kiedy wybuchło powstanie?

Nie pamiętam. A Stalin w którym roku zdechł?

- W 1953.

No to powstanie było w 1950, bo jeszcze dwa lata po powstaniu oni mordowali. A jak on zdechł, wtedy nam już numery zdjęli, dali *saczoty*. Albo w 1953 czy 1952, już nie pamiętam.

- Jak przebiegł bunt w Czwartym obozie?

Powstanie: w Czwórcie było 80 Polaków i dużo Ukraińców, moc Ukraińców. I to oni między sobą organizowali.

- Czy jakieś nazwiska tych organizatorów może pan pamiętać?

Nie. Ja tych Ukraińców nigdy nie lubiłem i żadnej sztamę z nimi nie trzymałem. Naszego Tacka Nagłowskiego pobili, jak powstanie było. I taki Kosiba był (był w gazecie opisywany, teraz na Śląsku mieszka), jego też pobili. Oni dwaj byli w różnych brygadach. Ci Ukraińcy przyszli nie do baraku, tylko na robotę, i dawaj:

- Ty taki a taki!...

Pobili ich, bo oni nie chcieli już należeć do tego powstania. Tacka pobili żelazkiem: żelazko do worka i tym

workiem... A Kosibie nogi połamali, zupełnie go skończyli, do kotłowanu wrzucili. Oni obaj nie chcieli pomagać Ukraińcom w powstaniu, nie chcieli należeć do tego powstania.

- Czy oni chcieli wyjść z obozu?

Tak, z obozu chcieli wyjść.

- Kosibę pobili i wrzucili do kotłowanu - to przecież jest paręnaście metrów głębokości?...

Tak, on połamany był. Jak dowiedziałem się, gdzie on jest, to chciałem pojechać i spytać, czy go Ukraińcy z kotłowana wyciągnęli. Ale jego wyciągnęli Polacy.

- Czy jakaś zemsta ze strony Polaków była?

Nie było siły. Tam była garść Polaków. Najwięcej tam było Ukraińców, oni później namówili do siebie tych Białorusów i z nimi sztamę trzymali.

I Ukraińcy później: "dawaj tych Polaków bić"... Wszystkich bili, nie tylko tych dwóch. My, Polacy, trzymaliśmy się w kupie, a oni też w kupie - i kupa na kupę, na robocie, też bójka była...

- Czy Ukraińcy jeszcze kogoś w czasie buntu pobili?

Nie, pamiętam tylko, że ich dwóch.

- A Polacy nie stanęli w ich obronie?

A co tam dasz radę, jak Polaków była garstka, a ich tyle tysięcy?...

[żona]: Mój mąż, jak był młody, to strasznie był taki... jak się gdzieś bili... A jak wrócił - kiedyś jechaliśmy pociągiem i do znajomych ktoś się przyczepił. I doszło do tego, że musieliśmy wysiąść z tego pociągu - a pusto było, jechaliśmy z Grodziska Mazowieckiego. I ja później pytam się męża:

- Cemu ty nie brałeś udziału w tej bójce?

A on mówi:

- Ja już miałem tyle bójek w Rosji, że aż ręce miałem spuchnięte od bicia...

Przysyłali paczki - taka paczka to nie była paczka, tylko bieda, ale nie odmówisz do domu, bo w razie czego: "a może lepiej będzie?"... Osiem kilo mi żona przysyłała prawie co tydzień. Ale co to jest te 8 kilo, tam przez noc zjadłby

to... Ale idziesz odebrać. Dostajesz paczkę - a tu z nożami bandziory, *blatnyje*. Oni nie byli w tym obozie razem z politycznymi (w Jarosławiu byli razem, *matolecce* ich nazywali: chodził taki nago, tylko w jakimś waciaku; kiedyś gotowali jacyś na ognisku gary - przylazł taki, chwycił ten gar i z tym uciekł).

Potem po taką paczkę szliśmy w dwudziestu Polaków. W taczkach były żelazne osie z jednym kółkiem - wyciągali te osie i z tym chodzili.

- W czasie powstania było dużo bójek z Ukraińcami? Pan też uczestniczył w takich bójkach?

Uczestniczyłem, ale tam było bardzo mało Polaków, a Ukraińców była moc. Ja tych Ukraińców nie rachuję, że to ludzie są. Toż to najgorszy rodzaj ludzi, jaki może być - już lepszy o 100 procent Kacap, niż oni. To jest dziki naród...

- I w czasie powstania nadal były takie waśnie?

Tak, nawet i po powstaniu też były. Oni do Polaka nigdy już nie byli przyjaciółmi. A gdyby któryś z nich zaprzyjaźnił się z Polakiem - to oni go sami zamordują, pomiędzy sobą.

W czasie powstania nie wychodziliśmy na robotę. Nie poszli i zaczęli krzyczeć:

- Dajcie nam wolność! Dajcie jedzenie!

(bo tam jedzenie marne dawali), i żeby nie trzeba było nosić numerów.

Oni raz-dwa przyszli, naokoło obsadzili całe to UB, druty przecięli i postawili na trzech skrzyżowaniach cekaemy. A ci wszyscy powstańcy (tam i Polacy brali udział), jak tamci szli, to w nich cegłami... I cegłą w generała, w łeb go uderzyli. Wtedy on dał rozkaz:

- Strzelać!

A tam baraki murowane i drewniane - te drewniane poszły w drzazgi, tylko te się zostały, które były murowane.

- Jak ten generał dostał cegłówką, to dał rozkaz strzelania i żołnierze zaraz zaczęli strzelać?

Tak. Tak.

- I dużo było zabitych?

Było pobitych do cholery. A oni do obozu wskoczyli z

pałami.

- Dlaczego ktoś rzucił tą cegłóvką? Przecież generał przyjechał rozmawiać z Wami?

On nie wchodził do obozu, tylko koło płotu siedł i krzyczał:

- Poddawajcie się, bo będziemy do was strzelać!

Jak powiedział "strzelać", to oni od razu tymi cegłami rzucili i jego w łeb trafili. I dał wtedy natychmiast rozkaz żołnierzom. Przylecieli z karabinami do środka i nas wypędzili na bramę. Tam już było popisane, kogo zostawić w obozie, a kogo do innego obozu. Nas wypędzili na Piąte łag-oddzielenie.

Tam już zrobili przepisy, wszystko. Wtedy wrócili mnie znów do Czwartego łag-oddzielenia. Niektórych zostawili, niektórzy już nie wrócili. Kto wie, może ich i rozstrzelali, albo wywieźli do jakiegoś innego obozu. Nikt nie wiedział, co z nimi stało się i nie miał tam prawa spytać o to. Ale Polacy wrócili wszyscy do obozu, nikt nie został.

- Kto z Polaków działał aktywnie w czasie powstania?

W powstaniu Polacy nie brali udziału. Nic w ogóle nie pomagali. Trzymali się jeden drugiego i mówili, że "nie ma co się tym zajmować, bo tu nie dasz rady". Na obczyźnie - nawet, gdyby wyszedł, to gdzie, w tajgę czy co? W tajdze zginiesz i tak. No i tak to się tłumaczyło.

Jak tylko Stalin zdechł (nigdzie nie było jeszcze podane i nikt jeszcze o tym nie wiedział) - a już w ubikacji leżał portret jego. I już chodzą po nim i szczą na niego. To tak każdy:

- Co to, Stalin?...

Ale potem już wszyscy wiedzieli:

- *Padochł... padochł...*

- Pan cały czas był w Czwartym obozie?

Tak, cały czas. Po powstaniu byłem w Piątym obozie.

Wtenczas dali *saczoty*: "Dzień pracujesz - trzy dni odrachujem". Ja wtedy odrobiłem sobie 9 miesięcy, 9 miesięcy wcześniej byłem na wolności.

W maju 1954 roku zrobili nam, Polakom, taką legislację: skąd kto i gdzie. Był barak i tam tę legislację robili. Wtedy

tym, co podpisali obywatelstwo, powiedzieli:

- Ty? A jaki z ciebie Polak?

Bo po prostu niektórzy zapisali się, ich tam namawiali:  
- Jacy z was Polacy, wy jesteście Białorusy.

I że jeżeli ktoś zgodzi się, podpisze, przyjmie ruskie obywatelstwo, to mu zapłacą za te lata pracy w obozie. I niektórzy nabrali się na te pieniądze, że 12 osób się nabrało. Za 10 lat więzienia zapłacili im pieniądze. Niektórym, co w kopalniach pracowali, dużo dali pieniędzy. Ci zaraz pokupowali motocykle, futra, kożuchy. A ja zarabiałem 300 rubli, ledwie mi na życie wystarczało. To ja im mówię:

- I tyś siedział za AK? To jaki z ciebie AK-owiec, jak ty dziś ruski człowiek?

A oni:

- Jak przyjdzie Polska...

I listopada - Polacy tak jak Żydzi: jak święta były, to na robotę nie chodzili. Przychodzi z tej ich milicji i mówi, żebyśmy szli. Zaszliśmy do tego NKWD, a tam wywiesili listy tych, którzy przyjęli ruskie obywatelstwo. Im od razu dali paszporty. My co miesiąc musieliśmy chodzić na meldunki, a oni nie. Ale jak nas wywozili już do Polski, to ich wtedy pozamykali na ten czas. Chodziło o to, żeby oni nie wiedzieli, co się dzieje. I nie pozwolono im wrócić, bo "jacyście Polacy? macie obywatelstwo, dostaliście pieniądze, to jacyście teraz Polacy?"...

Po 4 dniach, które nam dali do namysłu - wszystko pozalatali, zapłacili nam, w samolot i przywieźli nas do Dudzinki. Z Dudzinki do Połomy, stąd do Krasnojarska przewieźli i posadzili w wagonach. Wagony były ocieplane, tam jedzenie dla nas było, karmili dobrze.

W grudniu wywieźli nas z tego Krasnojarska i przywieźli do Brześcia.

[żona]: Wolność dostał w marcu 55 roku. Wolność, ale wyjechać nie możesz do domu, tylko ci wolno być w Krasnojarskim Kraju. Więc mąż pisze list, żebym przyjechała. A mieliśmy dwoje dzieci. Jak męża zabierali, to starszy syn miał 3 latka, a młodszy roczek. A jak się utopił, miał ósmy rok.

I mąż mi pisze: "Dziecko zostaw, a sama możesz przyjechać, bo ja nie przyjadę. Ale przecież dziecka nie zostawię. Nie miałam też i za co jechać w taki świat. I to był najgorszy ten okres...

A w listopadzie dostałam telegram, że jedzie do Polski i żeby czekać na drugi telegram, jak już będą w Polsce. I dostaliśmy telegram - że przejechali przez Przemyśl i jadą do Giżycka. I po roku czasu dopiero mogłam ja tu przyjechać. Mąż musiał mi zrobić tzw. wyzwanie. To było poświadczenie z Rady Narodowej, że jak przyjadę, to dostanę mieszkanie i pracę. To musiałam w sądzie przedłożyć, uzyskać zaświadczenie i świadków przedstawić, że faktycznie to jest mąż i dopiero dostałam te papiery. I po roku przyjechałam tu z dzieckiem.

- Czy w Norylsku byli wśród Polaków donosiciele?

Byli, byli.

- Czy jakoś sobie z nimi radzono, czy były jakieś kary na nich?

Był taki Sietko-Sietkiewicz, on był donosicielem. On tego księdza Władysiewicza wydał, ksiądz siedem lat siedział i znowu mu dali siedem lat. Ten Sietkiewicz był nad Polakami. Jak wyszedł na wolność, to ożenił się z córką jakiegoś wielkiego naczelnika, komunisty ruskiego. Ten Sietkiewicz pochodzi z mojego miasta, z Wołkowyska. Jego ojciec był leśniczym i on na leśniczego się uczył, ale potem zabrali go i wywieźli. On wracał tym samym transportem.

Jak wyszedłem na wolność, to nie było gdzie mieszkać, a on ożenił się. Jego teść nie lubił Polaków, ale właśnie gdzieś wyjechał na urlop i Sietkiewicz powiada:

- Przychodź, będziesz mieszkać u nas.

I jeszcze z drugim kolegą mieszkaliśmy u niego. Jego żona była głównym architektem miasta Norylska. Miała głowę i szkołę miała, tylko jak rozmawiała, to nic nie zrozumiesz. Ale to dusza człowiek była. I herbaty poda, i jeść postawi na stole po cichu, obudzi rano do roboty. Ale jak już można było do Polski wyjechać, to i on też: "jedziemy razem" i "jedziemy razem".

Żebym ja wiedział, że on taki... To znaczy wiedziałem, że



on wydawał, ale nie wiedziałem, że on z bronią jechał. Miał pistolet. I tak było, że w jednym wagonie jechaliśmy. No i te nasze przyszli i chcieli go bić. Przyszli właściwie po to, żebym ja go bił. Ja mówię:

- Chcecie, to go bijcie, ja nie będę go bronił, ale bić go nie będę.

Nie wiem, kto tam wtedy był z Polaków, chyba był tam Dubowicz Bolesław (był w Koninie, już zmarł) i inni. Ale oni go wtedy nie bili. A ja dopiero tu w Giżycku zobaczyłem, że on miał pistolet, kiedy mu go odbierali na granicy. I ja mówię:

- Edek, cholera, to ty z tym pistoletem jechałeś?

A on mówi:

- Wiesz, jak przyszli do pociągu, to ja tylko trzymałem ten pistolet w razie czego. Ja bym pociągnął i sam siebie też zabił.

- Powiedział Pan, że on księdza Władysiewicza wsadził. Jak to było?

Ja tego nie znam. Ten Sietko też nie był tabaka, miał szkołę, handlowkę skończoną i na leśniczego też się uczył... Mówiłem do niego:

- Jak tyś mógł tego Władysiewicza założyć?

A on tłumaczy:

- Karol, ja tam nic... Tylko spytali, czy ja jego znam. I odpowiedziałem: znam. Ale ja im nic nie mówiłem.

- A za co był ksiądz Władysiewicz skazany?

Pierwszy raz jak go aresztowali, to on był na Wołyniu. A drugi raz, jak go ktoś oskarżył - czy ten Sietko, czy ktoś drugi - że on nie lubi sowieckiej władzy.

- Proces się odbył w obozie?

Nie, nie w obozie, w sądzie się odbył. Bo tego księdza zaraz aresztowali i do więzienia, a w więzieniu na drugi dzień sąd.

- A czy Pan znał pana Józefa Dąbrowskiego, i czy słyszał pan o jego procesie drugim?

Tak, słyszałem. Dąbrowski - wśród Polaków w Norylsku to drugiego takiego nie było, jak on. On powiedział na sądzie, że przyjdzie czas, że Stalina w klatkę wsadzimy i będziemy

wozic po wszystkich obozach i pokazywac morderce narodow. Na sadyzie to powiedzial, jeszcze za zycia Stalina!... I jemu dali dozywocie. Ale to byl patriota. I szkoda, ze tego Tadka Naglowskiego nie ma, on tez byl dobry.

- A czy pan byl na procesie wtedy, kiedy on tak powiedzial sadowi?

Nie, byli tam tylko ci, ktorzy razem byli, ci swiadkowie, ktorzy donosili. Oni powiedzieli, ze on tak powiedzial. Nie pamietam, kto byl tym swiadkiem, ale nikt z Polakow, jacyś Ukraińcy.

- A pan rozmawial z tymi swiadkami, tak?

Tak, rozmawialem w obozie.

- A kto na niego donosl? Kto byl swiadkiem w tym procesie?

Z kuchni ludzie, bo on byl koczogarem. On nienawidzil i gadal stale na nich. I ktos donosl do NKWD, aresztowali go.

- Nie bylo zadnego publicznego procesu pokazowego w obozie?

Nie, nie bylo. Oni tylko wieczorem zbiorą się i raz dwa, rano osadzają i poszedl do...

- A czy byla taka fala mordow na donosicielach? Była, była. To wszystko Ukraińcy robili. Taki byl Antoni Banasiak, on byl Ukraińcem, ale do 39 roku on byl w polskim wojsku, mial stopien plutonowego, gdzieś spod Lwowa byl. Ukraińcy mówili, ze on donosil, ale na Ukraińców jechal w obozie, a z Polakami trzymal sztame.

A ja mialem kozuch, ladny kozuch, ale juz w nim nie chodzil. To on mówi do mnie:

- Karol, daj mnie ten kozuch.

Ja mówię:

- Masz...

Ten Banasiak byl brygadzysta i szedl gdzieś sam - wyskoczyli, siekiera dali w leb, zarabali. I koniec, nikt nikogo się o nic nie pyta.

- A czy jakiegoś Polaka Ukraińcy zarabali za to, ze donosil?

Nie, Polaka zadnego nie zarabali.

- A tego Sietko Sietkiewicza nie próbowali zabic? Czy prócz niego nie bylo innych donosicieli wśród Polakow?

Cholera, nie pamietam. Zapomnialem nazwiska.

A mnie na tej kuchni trzymal dyrektor tej kuchni - Iwan

Saławiiow z Leningradu. On lubił Polaków, bo go ukrywali przed Niemcami w 39 roku gdzieś w Grodzieńszczyźnie i nie wydali go. A jak przyszli Kacapy, to dali mu wyrok 25 lat za to, że się ukrywał, zamiast do partyzantów przystać. Jak on mnie wziął do roboty, to mówi do mnie tak:

- Ty Polaczok będziesz tu pracował i będziesz tu tyle i tyle ludzi karmił.

A ja mówię:

- Jak ich nakarmię?

A on mówi:

- Przez te drzwi wpuścisz, nakarmisz i przez to okno wypuścisz.

I ja mówię:

- Jak tak, to dobrze. I dawaj te wszystkie Polaki.

I później mi NKWD mówi:

- Co ty tylko Polaków bierzesz na robotę?

A ja mówię:

- Nie, i Niemców biorę.

A Ukraińców ja nie brałem, cięty na nich byłem jak cholera, bo to cholerny naród.

- A Niemców dlaczego pan brał? Czy oni jakoś się wyróżniali?

Niemiec tam w obozie był z Polakiem brat. Ja ich lubiłem. Ale Ukraińców, tak jak Żydów, nienawidzę.

Tam była w tej robocie pierwsza i druga zmiana. A ganiecie do tej roboty było 6 kilometrów. Co 5 metrów szedł żołnierz z psem i z karabinem. Później tylko stali z psami wzdłuż drogi, a myśmy szli. Majpierw pod rękę się musieli trzymać, a jakby na stronę odszedł ktoś - zastrzeliliby go od razu.

A tam taka kolejka chodziła w tym wąwozie. Bo tam śniegu było tyle, że tunelami się chodziło. Słupa telegraficznego ze śniegu nie było widać, wszystko było śniegiem zawiane.

- Czy spotkał Pan w obozie w Norylsku Romualda Burbę?

Nie, spotkałem Roubę Antoniego, on teraz jest w Bydgoszczy.

- A Piotra Jackiewicza?

Tak, był w Czwórcie. Znałem go z Derkacz.

- Czy słyszał pan, że wykonat wyrok na donosicielu w Norylsku?

Nie.

- Słyszał Pan o Stanisławie Suchockim?

Tak. Ich było dwóch braci rodzonych. Jego brat był gdzieindziej, nie w Norylsku.

- A o inżynierze Szumskim?

Szumski mieszka w Warszawie...

- W Warszawie jest inżynier Turyn...

Turyn to bardzo porządny człowiek.

- A Różanowski Jerzy?

Ja ich wszystkich dobrze nie znałem z nazwiska, z widzenia więcej. Brałem ich brałem na robotę, to oni mi dawali znaki, żeby ich wziąć na robotę. Jedni wołali do mnie "panie Karol", a inni "dziadzia Karol, weź mnie do roboty!". Wszystkich nie pamiętam, tylko niektórych. Tadka Nagłowskiego - bo z nim kolegowałem; Franka Jaskiewicza - bo jak wyszedłem z obozu i brukowałem, to jego wziąłem do pomocy. Dąbrowskiego Józka dobrze znałem, bo on na kuchni też robił.

- A doktora Mattozko Pan sobie przypomina?

Tak, chirurg, też był na Czwórcie. To Wilnianin, bardzo porządny człowiek....

Wiktorko Wit był też w Norylsku w Czwórcie. Mieszkał w Kętrzynie, już umarł. Jaskiewicz Franek ze Słupska też był ze mną w Norylsku. Koprowski też był w Czwórcie. Marcinkiewicz...

- Czy pamięta Pan Sikorskiego? Polak, więzień, troszkę trzymał z błatnymi...

Nie, nie słyszałem o takim Sikorskim w Norylsku. Tam był tylko taki z za Łucka, też poszedł z błatnymi. Zapomniałem jego nazwisko, śmiali się z niego i nazywali "polski błatnyj".

- A Henryk Wysocki, czy znał go Pan?

Znałem, on był w Czwórcie. On z Polakami trzymał.

Był też spod Nowogródka - Dobrzyński Stasiek. Był synem dziedzica, był na wyższych studiach. Był w obozie (tam 18,5 tysiąca ludzi było) kierownikiem produktów, magazynu. Został się tam, nie wrócił do Polski. Dlaczego - nie wiem.

Został się też Piotrowski Władysław, jest w Leningradzie. O Piotrowskim jak tu przyjeżdżał to słyszało się, że on podpisał obywatelstwo.

W Norylsku był jeszcze Barchat Tadeusz, mieszkał w Jeleniej Górze, adresu pan nie ma. I Gromadzki Władysław, Bronisław Konopelko. Był też Boruch Wacław, ale nie wiem, czy wrócił do Polski, prawdopodobnie nie.

- I oni wszyscy byli w obozie Czwartym, tak?

Tak, razem byli, a Wacek Boruch był na Piątce.

- A czy takie miejsce "Kopiec" znał Pan w Norylsku?

Nie.

- A czy była w Norylsku "makaronna fabryka"? Czy były jakieś plotki, co tam się produkuje?

Wie pan - polski naród jest ambitny i honorowy. A do tej makaronnej fabryki takiego jak ja do roboty nie przyjmowali. Przyjmowali tylko tych komsomołów. Więźniów nie przyjmowali, gdzieś tam. Tam pracowały młode dziewczyny, komsomołki.

Jak podchodził do tych drzwi, to taki jakby tunel był. To było 15 kilometrów kwadratowych ogrodzonych 4-metrowym murem z cegieł. Nikt nie widział, co tam jest. Pytano tych komsomołek:

- Gdzie ty pracujesz?

- W makaronnej zawodzie. Ale żebyś ty ten makaron powąchał, to byś tylko nogami drgnął...

Tak te komsomołki mówiły. Ja pytam, ile zarabiają. One powiadają, że do tysiąca rubli. A tam tysiąc rubli to był pieniądz!

Tam atomy wyrabiali w tej fabryce, tak mówiono. W tej fabryce byli uczeni, Niemcy.

- A czy słyszał Pan o tych niemieckich inżynierach, że im podobno obiecali zwolnienie, oszukano ich i oni podobno wysadzili coś w tej fabryce w powietrze?

Nie, ich nie oszukali. Jak ja pracowałem w kuźni, to kierownikiem całego cechu kowalskiego był Niemiec z pochodzenia, zapomniałem jego nazwiska. A był też taki inżynier niemiecki, starszy lejtnant. On 10 razy nalatywał na Leningrad, za jedenastym razem stracili go i dali dożywotnie więzienie. Jemu było na imię Karos Komik. On na Czwórcę był malarzem. Był sprytny. Pyta mnie, ile mam lat wyroku. Mówię, że tyle a tyle. A on na to:

- To ja prędzej wyjdę.

Ja na to:

- Co ty, toż tobie dali dożywocie.

A on:

- Nie martw się, a więcej nic ci nie powiem...

Tak to było do tygodnia czasu. A nam do godziny 21.00 można było przychodzić z roboty - potem wszystko drutami zastawione, okna i drzwi zamykali i już nie masz prawa wyjść na ulicę, nic. A myśmy byli w jednym baraku. I tak chyba po tygodniu od tej rozmowy przychodzi ten służbowy i pyta, gdzie jest taki a taki. A na korytarzu już położyli kożuchy i nowe walonki. Tych 7 Niemców, co z nami byli, ubrali w to i ich zabrali. Byli w Moskwie pół roku. Ich tam po kinach, po teatrach wodzili. Potem ich wszystkich zawieźli do NRD - a na drugi dzień ten Karos Komik już był w tamtych Niemczech. Skradli go stamtąd. I on nadał do Wolnej Europy, że tyłu a tyłu jest Polaków w Norylsku. Bo ja tam dokładnie nie wiedziałem, że osiemdziesięciu. To on podał, że w tym i w tym obozie jest 80 Polaków. Ich zwolnili w 53 roku, i jak on to nadał, to oni dawaj nas ciągać, gdzie mamy nadajnik...

- Czy słyszał Pan o buncie własowców w roku chyba 50-ym albo 49-ym w Norylsku?

Nie.

\* \* \*

spisała Barbara Gleb-Staniszevska

zredagował Tomasz Gleb

F O T O G R A F I E

p. Karola Połuboczko

1/ Norylsk, 25 października, prawdopodobnie 55 roku (może 54 roku). po lewej stronie pan Karol Połuboczko, dwóch pozostałych nie rozpoznanych,

2/ Norylsk, data nieznana, prawdopodobnie 54 - 55 rok. Pierwszy z prawej pan Karol Połuboczko, pozostałych dwóch nie rozpoznanych.

3/ Norylsk, 25 października, prawdopodobnie 54 rok, w środku pan Karol Połuboczko, dwóch pozostałych nie rozpoznanych.



①



②



③

Fotografie p Karola Pamboczeko





①



②

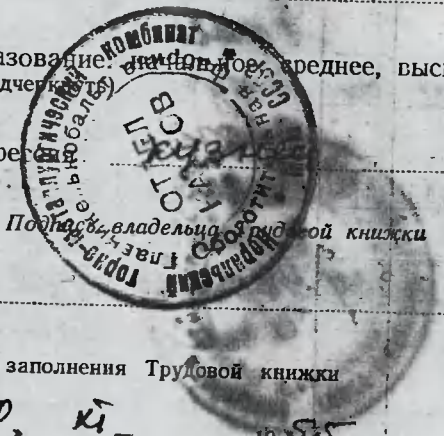


③

f Karol Potuboczko

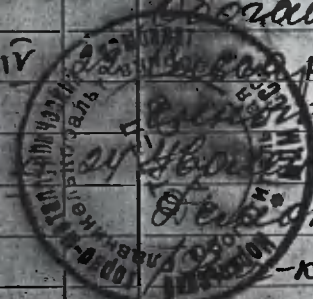
# Трудовая книжка

Фамилия Толубогко  
 Имя Карл  
 Отчество Иванович  
 Год рождения 1914  
 Образование среднее, высшее 6 кл.  
 Профессия Подписчик, владелец трудовой книжки  
 Дата заполнения Трудовой книжки 30 XI 1955 г.



## СВЕДЕНИЯ

№ записи	Дата			Сведения о приеме на работу и увольнении
	Год	Месяц	Число	
1	2			
				Смена работы по ригской комб. корнельский
1.	1955	IV	16	Кузнец Рес. механического цеха оборудованной фабрики
2.	1955	IV	22	перевод в цех обо рудования
3.	1955		24	увольнение в связи с выходом на пенсию



## О РАБОТЕ

работу, перемещениях по (с указанием причин)	№ записи	На основании чего внесена запись (документ, его дата и номер)
3	4	
в наем по Зоо инфаба 15 лет ср. ср. об.		
Жабинский		
Кузнец Рес. механического цеха оборудованной фабрики	№ 120	от 16/IV-55г.
перевод в цех обо рудования	№ 134	от 28/IV-55г.
увольнение в связи с выходом на пенсию	№ 423	от 25/XI-55г.

Характеристика.

Полуботко Павел Иванович. 1914 г. р.  
работал на строительстве гор. Норильска  
в должности Кузнец. Интенду отно-  
сился добросовестно, выполнял нормы на 120%.  
За время работы на гор-ве проявил себя  
с положительной стороны.

Лич. возмужалый не имеет. В бою вел себя  
дисциплинированно.

Начальник штаба 204/21  
См. Петельников

Власов

Власов Я.

Зам. Н-ка штаба 204/21  
по полков. работе  
Канишин

Берг

Берг Я.